

Czy Zieloni to nowobogaccy (a może starobogaccy)?

tekst: Piotr Poleski



foto: istockphoto.com

Zainspirowany artykułem *The new yuppies** w „*The Independent*” uległem pokusie refleksji nad politycznym ruchem Zielonych. Szczególnie ważne jest zainteresowanie się faktem ich bazy i zaplecza politycznego. Jak daleko i gdzie mogą oni sięgać, i o kogo walczą?

Pytania te są ważne, bo jak każdy ruch polityczny, tak i ten musi być zbudowany w oparciu o jakiś wspólny sens i cele, nawet jeśli pozorne.

Faktem niepodważalnym jest to, że polscy Zieloni werbują się głównie ze sfer lepiej zarabiających mieszczuchów. Faktem również jest, że to zawsze drobna burżuazja była źródłem dla wielu postępowych ruchów. Jeśli jednak się przyjrzeć ich postulatowi i temu o co walczą Zieloni, to „skład” ruchu budzi co najmniej zakłopotanie.

Pierwszy powód zakłopotania jest taki, że Zieloni prawie w ogóle nie sięgają do ruchu pracowniczego i (przynajmniej w naszym kraju) nie są zainteresowani komunikowaniem spraw, związanych z powszechnymi warunkami pracy.

Choć zainteresowani są egalitaryzmem, pozostają we własnej niszy. Prawdą jest, że większość z nich samoza-trudnia się lub ma dobrze płatne biurowe posady. Jednak wiele z zielonych postulatów dotyczących gospodarki jest przecież szalenie atrakcyjnych dla całego rynku pracy, a w szczególności samych pracowników, czy jak kto woli (bo dziś to niepopularny termin) robotników – jak chociażby zniesienie obciążeń z tytułu zatrudnienia.

Ogromny znak zapytania pojawia się jednak, gdy przychodzi do spojrzenia na relacje miasto – wieś. Trudno znaleźć wśród Zielonych osoby zamieszkujące obszary wiejskie.

Sami Zieloni również nie kłopotają się szukaniem własnej niszy wśród ważnego przecież dla nich ruchu wiejskiego. Przyszłość miast (i to zaledwie w ciągu 10 – 20 lat) to przyszłość biedoty, ludzi nieprzygotowanych na zmiany oraz bankierów wysysających reszty dostatku ze złupionych – z dotychczasowego obfitości kopalnej energii i tanich zaopatrzeń – osiedli. Czyż nie na wieś zatem powinni swe oczy zwrócić Zieloni, jeśli chcą zaoferować społeczeństwu jakąś prawdziwą rzeczywistość (a co ważniejsze, konkurencyjną gospodarczo wobec innych części świata i Europy) w tej trudnej przyszłości?

Jeszcze trudniej wśród Zielonych znaleźć by było takich, którzy mieszkając na wsi, mają jakieś pojęcie o prawdziwej – ekologicznej i tradycyjnej (nie opartej o użycie kopalnej energii) – gospodarce rolnej, czy takich, którzy nawiązali jakieś stosunki wśród wiejskiej społeczności i prawdziwe w niej funkcjonują.

Taka refleksja na temat niszy i odcięcia od społeczeństwa skromnego ruchu politycznego polskich Zielonych nasuwa się, gdy patrzy się na banner (na jego głównej stronie) w Internecie, zachęcający do korzystania z pociągu InterCity, by zwalczać zmiany klimatyczne...

Ruchu skromnego z przyczyn, które zostały wyżej wymienione...

Pytanie, które należy teraz postawić to: O co właściwie walczą polscy Zieloni?

Opublikowane również w serwisie zielone.info: zieloni.org.pl/articles.php?id=1182

*) *The new yuppies: They're back - and this time they're green* (Nowi Yuppie: Z powrotem i tym razem są zieloni), „*The independent on Sunday*” 14.5.2007.

Przyrodnik? Kim jest przyrodnik?

tekst: Marcin Kozak
eozak@gmail.com

Czy leśnik jest przyrodnikiem? Czy fotograf przyrody jest przyrodnikiem? Czy może jest nim biolog albo genetyk? Może naukowiec zajmujący się ochroną przyrody? Czy myśliwy jest przyrodnikiem? Czy typowy mieszczuch – rzadko wystawiający nos poza granice swego miasta – również może być przyrodnikiem?

Na te pytania nie ma, moim zdaniem, jednoznacznej odpowiedzi.

Czy każdy leśnik jest przyrodnikiem? Na pewno nie. Są wszakże tacy, dla których las jest tylko uprawą leśną, zwierzyna – mięsiwem na stół, a spróchniałe pnie – wylęgarnią szkodników.

Czy każdy fotograf przyrody jest przyrodnikiem? A co z takimi, którzy są w stanie zniszczyć gniazdo tylko po to, żeby zrobić „dobre” zdjęcie? Co z takimi, którzy podejną w nocy gniazdo puchacza i z błyskiem flesza zrobią zdjęcie pisklętom?

Nie, nie będę szczegółowo odpowiadał na wszystkie pytania postawione wcześniej. Podobnych pytań można by zadać o wiele więcej, a odpowiedź na nie jest jedna: nie, nie każdy jest przyrodnikiem, niezależnie od wykształcenia, profesji czy hobby. Aby być przyrodnikiem, trzeba przyrodę kochać i szanować. Tak więc typowy mieszczuch też może być przyrodnikiem, dlaczego nie?

Bo czy przyrodnik musi potrafić rozpoznawać łągi

i łąki? Czy musi odróżniać myszołowa od bielika, a jeszcze lepiej – myszołowa od myszołowa włochatego? Czy musi potrafić rozróżnić odchody samicy i samca sarny, a zimą rozpoznawać drzewa po korze? Czy musi wiedzieć, jaka jest różnica w budowie kwiatu *Verbascum* (L.) i *Linaria* (L.) Mill., a do tego jeszcze wiedzieć, że są to rośliny z rodziny trędownikowatych (*Scrophulariaceae* Juss.)?

Nie, moim zdaniem, przyrodnik tego wiedzieć nie musi. I choć *Uniwersalny słownik języka polskiego PWN* podaje, że przyrodnik to *badacz przyrody*, ja się z tą definicją nie zgadzam. Czas już za przyrodnika uznać osobę, która kocha i szanuje przyrodę. Jeśli przyjmiemy takie znaczenie, okaże się, że niejedynym badaczem przyrody przestaje być przyrodnikiem, a wielu z tych, którzy o przyrodzie mają mgliste pojęcie, zostanie do tego grona zakwalifikowanych. Może jest to wadą mojej definicji, ale jednak przy niej obstaję. Dożyliśmy czasów, w których to etyka, a nie wiedza, staje się najważniejsza w stosunku człowieka do natury. Bo wiedza – lub pęd „przyrodnika” do niej – może przynieść samej przyrodzie wiele złego. Przyrodnikiem nie jest ten, kto przyrodę nie szanuje, ani ten, dla którego jej badanie to tylko i wyłącznie sposób zarabiania pieniędzy (co nie znaczy, że badacze przyrody nie powinni dostawać pieniędzy za swoją pracę!). Nie.

Przyrodnikiem jest ten, kto przyrodę kocha i szanuje! 🙌

Przegląd wydarzeń cd. ze str. 15

11.5.2007 **Sejm RP przyjął ustawę o tworzeniu i działaniu wielkopowierzchniowych obiektów handlowych**, autorstwa posła Samoobrony. Decyzja o powstaniu sklepu powyżej 400 m² ma należeć do gmin, sklepu większego niż 2000 m² do sejmików wojewódzkich. Inwestorzy będą musieli zwracać się z pisemnym wnioskiem o zezwolenie do organów samorządowych. Przy jego wydawaniu mają one brać pod uwagę utrzy-

manie równowagi między różnymi formami handlu, rozwój rynku pracy, infrastruktury, a także ochronę środowiska. Szefowie wielkich sieci handlowych nie są zadowoleni, lecz obawy pojawiają się też wśród właścicieli małych sklepów, których interesy ustawa – w założeniu – ma chronić. Znosi się bowiem na ekspansję marketów osiedlowych pod szyldami wielkich, zachodnich firm, które mogą zdominować handel osiedlowy.

ciąg dalszy na str. 38